

Dr Paweł Piotrowski: w 99 proc. miejsca pracy w UOP wypełnili funkcjonariusze byłej SB

https://gazetakrakowska.pl/dr-pawel-piotrowski-w-99-proc-miejsca-pracy-w-uop-wypelnili-funkcjonariusze-bylej-sb/ar/c15-15747598?fbclid=IwAR39uJKzIUaEv1vC76FTQ_kp0JYrTptn0sZiGk2eQxKEHZVvpDYZ0EENY54

Grzegorz Wszółek - 9 sierpnia 2021, 12:09



Weryfikacja SB była dziurawa, karty w UOP rozdawały stare kadry wywiadu i kontrwywiadu bezpieczeństwa - mówi „Dziennikowi Polskiemu” dr Paweł Piotrowski, specjalista w tematyce PRL-owskich służb specjalnych.

Latem 1990 roku trwała weryfikacja SB. Dwa miesiące wcześniej - w maju, na mocy ustaw sejmowych, bezpieczeństwo przekształciło się w Urząd Ochrony Państwa. Jak wyglądała w skrócie transformacja służb specjalnych?

Pomysł przekształcenia Służby Bezpieczeństwa w nową służbę narodził się w MSW - w otoczeniu Czesława Kiszczaka. Chodziło o wyprzedzenie spodziewanych działań ze strony Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, w którym zasiadali przecież też „niesforni” posłowie, niesłuchający szefostwa klubu i rządu. Wielu parlamentarzystów miało doświadczenia z przesłuchań i inwigilacji przez SB. Doskonale to wiedział Kiszczak, dlatego błyskawicznie przyjęto koncepcję nowej służby. Pochodzenie nazwy Urzędu Ochrony Państwa budzi spory: nie do końca jest jasne, czy jej autorów należy szukać w OKP czy wśród komunistycznych funkcjonariuszy MSW. Szczególnie aktywne było społeczne Centrum Inicjatyw Ustawodawczych „Solidarności” - grupa krakowskich prawników przygotowała pod koniec 1989 r. projekty ustaw, reformujących działanie służb specjalnych, w tym ustawę o Urzędzie Ochrony Państwa. Nazwa UOP została szybko przyjęta, a prace nad utworzeniem nowej służby rozpoczęły na początku 1990 r. Za realizację koncepcji przekształceń w segmencie bezpieczeństwa, zakładającej wykorzystanie ludzi usytuowanych w pionach operacyjnych i pomocniczych SB, odpowiadał ostatni szef SB płk Jerzy Karpacz. To znamienne, że ekipa wywodzącego się z opozycji solidarnościowej wiceministra Krzysztofa Kozłowskiego przejęła w dużej mierze projekty opracowane przez SB.

Przy reorganizacji „kiszczakowskiej” bezpieki jesienią 1989 r. Departament IV zmienił nazwę na Departament Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa. Zmian było więcej?

Tak, to ciekawe zagadnienie. Rzeczywiście przemianowano wtedy część departamentów operacyjnych. Pozostawiono wywiad, kontrwywiad, natomiast zmieniono odpowiednio: Departament III - do walki z opozycją, IV - Kościół, V - ds.

robotników i VI - rolniczy i spożywczy, a także Biuro Studiów SB wyspecjalizowane w inwigilowaniu podziemia antykomunistycznego w latach 80. Na ich miejsce powstały Departamenty: Studiów i Analiz, Konstytucyjnej Ochrony Porządku Państwa i Ochrony Gospodarki. Reorganizacja obliczona była na zatarcie powiązań strukturalnych pionów zwalczających opozycję. Musimy pamiętać jednak o jednej rzeczy: KGB w tym samym czasie również przechodziło reformę strukturalną.

I PRL-owska była bliźniaczo podobna.

Proszę sobie wyobrazić, że nazwy departamentów - choćby konstytucyjnego porządku i ochrony gospodarki - powtarzały się w KGB, choć obejmowały zarządy tej służby. Czyli reorganizacja Kiszczaka z jesieni 1989 r. była wzorowana wprost na modelu sowieckim. Po sformowaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego na Rakowieckiej, zdawano sobie sprawę, że tamte były niewystarczające. Trzeba było pójść dalej, zachowując jednak podstawowy trzon aparatu.

Spośród ok. 14 tys. funkcjonariuszy, zgłaszających swój akces do pracy w postkomunistycznych realiach, ponad 60 proc. z nich znalazło zatrudnienie w UOP.

Tzw. postępowaniu kwalifikacyjnemu poddało się 14 tys. esbeków. Po weryfikacji w Wojewódzkich Komisjach Kwalifikacyjnych a następnie uwzględnionych odwołaniach w Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej, zaopiniowano pozytywnie 10,5 tys. osób. Oznacza to, że ok. 75 proc. funkcjonariuszy przeszło przez dziurawe sito weryfikacji, a tylko 3 tys. wniosków zostało odrzuconych. Część przedstawicieli aparatu odeszła z końcem lipca na emerytury. Siatka organizacyjna i etatowa UOP wiosną 1990 r. była gotowa na ok. 5 tys. ludzi. W 99 proc. miejsca pracy wypełnili funkcjonariusze byłej SB. Z kolei 5 tys. esbeków, którzy nie dostali się do UOP, wylądowało

w strukturach Policji. Funkcjonowali tam na wpływowych stanowiskach aż do końca lat 90. Dość powiedzieć, że np. kadra kierownicza CBS w większości składała się z funkcjonariuszy SB!

Czym kierowały się komisje, że tak chętnie przyjmowano funkcjonariuszy reżimu?

Kłopot w tym, że te komisje nie były aż tak dla nich łaskawe co centrala w Warszawie. Na szczeblu wojewódzkim był spory odsiew esbeków a w Centralnej Komisji postanowiono ich traktować „humanitarnie”. Ogólna filozofia działania CKK została wyłożona w piśmie wiceministra spraw wewnętrznych Jana Widackiego do członków WKK. Argumentował on, że komisje nie mają być trybunałami sądzącymi w oparciu o „rewolucyjne sumienie” - ale praworządzą instytucją demokratycznego państwa i suwerennego narodu, „przynależnego od 1000 lat do kręgu chrześcijańskiej kultury zachodniej”. Dalej Widacki stwierdzał, że to dziedzictwo zobowiązuje, bo nie chodzi o zemstę czy stosowanie odpowiedzialności zbiorowej lecz o ocenę winy poszczególnych jednostek. W efekcie, większość odwołań od negatywnych orzeczeń wojewódzkich komisji korygowano w centrali. Weryfikacja była de facto wymuszona przez część postów OKP. To nie był pomysł rządu Tadeusza Mazowieckiego. Ba, ówczesny już minister MSW Krzysztof Kozłowski, jak też pierwszy szef UOP Andrzej Milczanowski byli jej przeciwnikami! W Sejmie do ustawy o UOP dopisano konieczność weryfikacji funkcjonariuszy i służba funkcjonowała w stanie dychotomii. Organizowano ją a jednocześnie ludzie wytypowani na stanowiska w terenie otrzymywali negatywne opinie od komisji. UOP wysyłał więc do CKK pisma, że wspomniane osoby mają już zatrudnienie w strukturach zatem komisja wojewódzka odrzuca je bezpodstawnie. W efekcie CKK weryfikowała swoje decyzje na korzyść wcześniej negatywnie zweryfikowanych esbeków.

Wniosek z tego taki, że stara SB nadal kontrolowała sytuację w służbach w 1990 r. A jak sytuacja miała się z Tajnymi Współpracownikami? Ich też przejmowano do UOP?

To jest ciekawe zagadnienie! Niestety, dysponujemy tylko częściową wiedzą na podstawie materiałów przejętych przez IPN, gdyż druga część jest chroniona klauzulami. Z reguły wyrejestrowywano całkowicie agenturę z końcem lipca 1990 r., jednak miesiąc później część „starych” agentów SB znów zarejestrowano w UOP jako „nowych” tajnych współpracowników. Tłumaczono to tym, że oficer operacyjny, który przeszedł do nowej służby, musiał posiadać narzędzie pracy, a tym podstawowym jest agentura. Gdy uważał jakiegoś TW za pożytecznego, ponownie go rejestrował.

Część esbeków mogło liczyć na pokwitowania ze strony polityków. Jacek Kuroń na przykład polecił płk Jana Lesiaka. Zdarzało się, że za funkcjonariuszy ręczyli byli tajni współpracownicy - w tym księża...

Do wojewódzkich komisji klasyfikacyjnych sływała ogromna liczba pism z zaświadczeniami, że weryfikowani funkcjonariusze nie szkodzili, kierowali się literą prawa. Spora część rzeczywiście pisana była przez księży, poświadczających za esbeków pionu czwartego, różnie bywało ze skutecznością listów. Co do sprawy Lesiaka - pułkownik przeszedł od razu weryfikację, co warto zaznaczyć, bo pojawiły się informacje, jakoby było odwrotnie i dopiero interwencja Kuronia go uratowała. Kuroń rzeczywiście poręczył za Lesiaka, ale tenże funkcjonariusz przeszedł pozytywnie weryfikację przed Komisją do spraw Kadr Centralnych dla służących na Rakowieckiej w Warszawie. Został naczelnikiem wydziału ogólnego przy szefie UOP i awansował na dyrektora Zespołu Inspekcyjno-Operacyjnego Gabinetu Szefa UOP, który prowadził działania

operacyjne. Jednym z jego zadań - co ujawnił minister Zbigniew Siemiątkowski w 1997 r. - była inwigilacja prawicy. Z odtajnionych akt sprawy karnej wytoczonej Lesiakowi, wiemy, że specgrupa liczyła aż 15-tu funkcjonariuszy i tylko jeden z nich nie służył w dawnej SB. I tu rzadko omawiana ciekawostka: tenże oficer, pracujący wcześniej w Biurze Studiów i Analiz, przypatrywał się z bliska dezintegracji środowisk politycznych w III RP, co mu się wyraźnie nie spodobało. Zaczął więc „chodzić po mieście” i opowiadać kilku politykom o bezprawnych działaniach służb. Od tego właśnie wydarzenia rozpoczęła się afera wokół UOP. Tzw. „szafa Lesiaka” była niczym innym, jak opisem zadań specgrupy. Poszukiwali np. córkę marszałka Andrzeja Kerna, dociekali, czy słynne pamiętniki Anastazji P. nie są dziełem obcych służb. Poza Lesiakiem, historycy nie mogą ujawnić nazwisk członków jego zespołu. Ustawa o UOP zakłada, że dane oficerów operacyjnych i tajnych współpracowników są chronione.

Przecież to absurd, bo minęło 30 lat. To się nie zmieniło?

Nie. Nie ma karencji na te materiały, są tajne wieczyście.

W służbach cywilnych nastąpił jakiś odsiew. Dlaczego jednak wojskowe służby specjalne nie przeszły weryfikacji?

Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć, więc popatrzmy na obecne realia: wdrożono ustawę dezubekizacyjną, ale „wojskówki” z WSW, ona ich nie objęła! W Sejmie wrzucono do zamrażarki taki projekt. Zakładać można naciski silnego lobby w celu osiągnięcia określonego celu. Dla porządku: WSW i Zarząd II Sztabu Generalnego połączyły się w 1990 w Zarząd II Wywiadu i Kontrwywiadu Sztabu Generalnego. Oprócz tego, powstała Żandarmeria Wojskowa, a po roku utworzono WSI. Całe weryfikacja sprowadziła się do tego że niektórzy oficerowie

z pełną wysługą lat, ze względu na wiek zostali przeniesieni do rezerwy. Jeśli chodzi o oficerów operacyjnych WSW, część trafiła do Żandarmerii Wojskowej, bowiem w nowych strukturach WSI nie przewidziano aż tylu etatów. Trzeba pamiętać, że wiedza o działaniach operacyjnych wojskowych służb wobec opozycji była niewielka - działały one w cieniu SB, dysponujące uprawnieniami śledczymi. We Wrocławiu miejscowy zarząd WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego rozpracowywał w stanie wojennym, lokalny Regionalny Komitet Strajkowy „Solidarności”, któremu przewodził Władysław Frasyniuk. Bliskim doradcą tego działacza była Osoba Zaufana (OZ) o pseudonimie „Andrzej”. Nie potrafimy ustalić, kto był tym agentem, ale Frasyniuk musi to wiedzieć z całą pewnością - praktycznie cały czas znajdował się pod kontrolą współpracownika WSW. Powstała specjalna grupa SB i WSW do realizacji sprawy. Nie przypadkiem Frasyniuk został zresztą zatrzymany z Barbarą Labudą 5 października 1982 r., na krótko przed głosowaniem ustawy o związkach zawodowych, mającej na celu likwidację „Solidarności” i osłabienie regionalnych struktur podziemnych. Gdy WSW zrobiło swoje, to oddało śledztwo SB a potem stało z boku. Opozycja w dużej mierze nie wiedziała, że służby wojskowe ją inwigilowały. Być może to było powodem zaniechania weryfikacji w tych strukturach.

Od 1989 roku część komunistycznej nomenklatury zaczęła tworzyć spółki, uwłaszczając się na majątku państwowym. Esbecy pozakładali swoje firmy, prężnie działali w sektorze ochrony i bankowości. Czy to był problem dla polskiej gospodarki i interesów państwa?

Z pewnością, jeśli mowa o początkach lat 90. i dzikiej prywatyzacji. Przejmowano wiele firm tylko po to, by je wyssać z majątku i doprowadzić do upadku. Jaka była rola byłych funkcjonariuszy SB? To temat dla dziennikarzy. Można

to sprawdzić w aktach zakończonych spraw sądowych. Nieprawidłowości miały miejsce i stawały się też „dziełem” ludzi dawnych służb. Polscy oligarchowie finansowi z lat 90. - nie wszyscy, ale istotna ich część - także związani z SB w PRL jako tajni współpracownicy, ale głównie w wywiadzie - mogli lepiej wykonywać zadania w obszarze gospodarki. Działali pod przykryciem w przedsiębiorstwach handlowych na Zachodzie. UOP siłą rzeczy przejął część tych firm, a dobitnym przykładem takiej patologii była afera FOZZ.

Materiał oryginalny: Dr Paweł Piotrowski: w 99 proc. miejsca pracy w UOP wypełnili funkcjonariusze byłej SB - Dziennik Polski – link - <https://dziennikpolski24.pl/dr-pawel-piotrowski-w-99-proc-miejsca-pracy-w-uop-wypelnili-funkcjonariusze-bylej-sb/ar/c15-15747598>